

"Jestem w ciąży!" Pomyślałam z przerażeniem. "Boże, jestem w ciąży..."

Poprzez moje ciało przeleciał jakiś silny prąd i czułam się jakby mnie trafił piorun! W sekundzie rozdarła się moja dusza na kawałki i targał mną chaos myśli, których nie mogłam uporządkować. Nieład i strach opanowały mą głowę i w mojej wyobraźni przesuwwały się obrazy czegoś tragicznego, na co już nie mogłam mieć żadnego wpływu. Usiadłam na skarpie, przy brzegu tego śmierdzącego kanału i byłam, jak skamieniała. Twarz miałam białą, niczym płótno. Pozostałe kobiety, które mi towarzyszyły, by utopić te biedne kocięta, przeraziły się nagłą zmianą w wyrazie mojego oblicza i pytały, jedna przez drugą, co się ze mną dzieje. Ja milczałam, jedynie krzyczał mój wewnętrzny głos, rozrywając mi klatkę piersiową; potem szeptałam, „jestem pewna, kobieta zawsze to czuje - mój Boże, jestem pewna, co tu zrobić - jestem w ciąży!“

Gładziłam sztywnymi dłońmi moje ciało i podbrzusze i pytałam, czy zdołam przetrwać. Zatrzymałam się w moim życiu w punkcie, bez odwrotu. Serce waliło w mych piersiach tak mocno, że pulsowały mi żebra. To były już teraz dwa serca. Raptem zatkało mnie coś w gardle i na parę sekund wstrzymałam oddech. Jak sparaliżowana patrzyłam tępo na powierzchnię wody, gdzie na jej gładkiej powierzchni, nie było już żadnego śladu, po zatopionych, w worku po kartoflach, kociętach. Tragiczna sceneria; wyrwane maluszki spod obchodu matki, leżały martwe na dnie cuchnącego kanału.

Pomyślałam, że mojej tajemnicy nie mogę nikomu zdradzić; bałam się, że ktoś wyróżnie ze mnie tę rosnącą istotkę i zarządzi abortus i już odczuwałam grozę tego faktu. Uważałam, że nawet Luise tego nie wyznam, ponieważ nie miałam zaufania do nikogo i na wszystko było za późno; we mnie biło już serduszko mego dziecka i głęboko w mej duszy, przejęłam rolę matki - lwicy!

Nastała szarówka dnia i wieczór był duszny. W powietrzu wisiała burza, a leniwe podmuchy wiatru zawiewały stęchlizną kanału, w kierunku zabudowań więzienia.

To były moje urodziny, szóstego kwietnia, których nigdy w mym życiu nie zapomnę. Prezent, który otrzymałam od Matki Natury, leżał mi na sercu i maltretował mój rozsądek, jednakże nie mogłam temu zapobiec i żadne myśli nie były pomocne.

Po paru tygodniach, wydawało się łudząco, że w więzieniu wszystko miało dalej swój normalny przebieg, jednakże praca w fabryce uszczerek sprawiała mi coraz większe kłopoty. Ten specyficzny zapach gumy, był nie do zniesienia, miałam nieustanne mdłości i ciągle jeszcze zwymiotowałam, ale na szczęście, nikt się mną nie interesował.

Zarejestrowałam, że moja miesiączka ustała kompletnie, a mały z natury biust stwardniał i wyraźnie się powiększył. Odczuwałam napięcie w podbrzuszu, byłam ciągle śpiąca i zdekoncentrowana, zamurowana milczeniem. W bezsenne noce rzucałam się na koi, z boku na bok i myślałam bez końca, czy starczy mi siły, aby wszystko przetrzymać i uchronić dzidziusia.

Dni mijały dalej powoli i bezbarwnie, aż przy następnym pobieraniu krwi zemdlałam, dzięki czemu zrezygnowano ze mnie, jako dawcy. Było to dla mnie w tej sytuacji wielkim pocieszeniem, ponieważ cierpiałam na brak apetytu i chudłam w oczach. Spodnie spadały mi z tyłka i musiałam używać wielkiej agrafki, którą sobie zrobiłam, ze znalezionej drutu.

Czarne i tragiczne przebudzenia stały się moim codziennym towarzyszem życia i nie mogłam się z tego otrząsnąć. Każdego poranka rozmawiałam ze skrawkiem przydzielonego mi nieba, ponad murami więzienia i błagałam Boga o cud!

Zbliżał się pierwszy maj i trwały przygotowywania do Państwowego Święta Klasy Robotniczej Jugosławii. To święto jeszcze w Polsce było dla mnie koszmarem, tak, że uciekałam z przymusowych, ulicznych pochodów, narażając się na tróję z zachowania, na świadectwie. A teraz musiałam flancować pod bramą więzienia czerwone goździki, które symbolizowały komunizm i od których do dnia dzisiejszego protestuje mój zmysł zapachu i wzroku. Szorowałam bezsensownie, wspólnie z więźniarkami, zmurszałe mury w toaletach, pucowałam kraty, myłam okna i wyrywałam zielsko na skrawku zieleni, który otaczał to jedyne, samotnie rosnące drzewo, na podwórzu buhty.

Doszły mnie słuchy, iż program na święto pierwszego maja, był jeszcze w toku organizacji.

Było to dziesiątego kwietnia, kiedy zostałam wezwana do wieży strażniczej. Chrypiący, męski głos, który nie znosił sprzeciwu, dochodził poprzez megafon, wykrzykując moje nazwisko. Ze strachu, tak zadrżałam, że w mig się spociłam i trząśł mi się żołądek; szłam, na wezwanie, a nogi miałam z waty i nie mogłam pojąć, czego oni znowu ode mnie chcą! A może ktoś odkrył, że jestem w ciąży!?

Potem usłyszałam, jakby gdzieś z oddali, jak echo, niewiarygodną wiadomość; otóż byłam zaplanowana na Święto Dnia Pierwszego Maja, jako piosenkarka, która miała stać na deskach sceny świetlicy więziennej, by śpiewać!

Czułam się, jak znieczulona i nie mogłam pojąć tej tragicznej farsy! Miałam, więc, wziąć udział w tej przeklętej Melpomenie, trelując pieśni o miłości, wolności czy szczęściu i o przepięknym jugosłowiańskim kraju, lub też patriotyczne, o towarzyszu TITO!?

Stałam sztywno, jak zamurowana i kipiałam wewnątrz z oburzenia.

W samej rzeczy wartownik nie oczekiwał ode mnie jakiejkolwiek odpowiedzi, bowiem to nie był rodzaj propozycji – to był rozkaz! Myślałam, że zemdleję z wściekłości i nie wiem dokładnie, co się potem wydarzyło, ponieważ słyszałam jedynie swój własny krzyk zaprzeczenia i buntu!

„Jak długo żyję, nie zmusi mnie do tego żadna siła!!! Żadna siła!!!” Po czym zaczęłam wulgarnie i głośno przeklinać po jugosłowiańsku, „pićka ti majcina! Ajde u kurac! Jebem ti mater i krv!!!”(Nie będę tłumaczyć.)

Ku mojemu zdziwieniu, wywołało to jedynie cyniczny uśmieszek rozbawienia na twarzy wartownika i jego kompanów.

„Żadna presja mnie do tego nie skłoni!!! Żadna moc! Lepiej się zabiję! Nikt mnie do tego nie zmusi!!!”

Darłam się, jak histeryczka w pełni furii.

„Ty! Mata Hari! Igrasz z ogniem!” Krzyczał strażnik na zmianę ze mną, wypychając mnie po chamsku i poniżająco, z wartowni.

Nadszedł piątek, gdzie, jak zawsze tego dnia, wszystkie więźniarki szły do łaźni. Masa nagich kobiet; grubaśne i piękne, złamane duchowo i fizycznie, poniżone i zawstydzone swą nagością, a ja między nimi. W takie piątki rodziła się we mnie pewna okrutna asocjacja, że idziemy do gazu, tak jak wtedy, te biedne masy kobiet, w Oświęcimiu, czy Treblince; widoki, które znałam jedynie z filmów lub fotografii, ze szkoły czy z opowiadań starszych, którym udało się przeżyć. Tragiczne skojarzenia wżerały się w moją duszę i wywoływały paniczny strach. Poprzez to przygnębiające wrażenie, czułam się zaszczuta, bezradna i osaczona.

W pomieszczeniu było mglisto od pary wodnej i prawie ciemno; nie było okien, a jedna żarówka nie zdołała objąć światłem całości pomieszczenia. Każda z kobiet znalazła sobie kabinę, gdzie niektóre nawet wchodziły po dwie. Ja zdążyłam sobie zająć prysznic, myśląc, że miałam szczęście, ponieważ znajdował się w odległym kącie i miał zasłonę. Szorowałam, więc, moje ciało szczotką i mydłem, które śmierdziało zdechlakiem. Tarłam prawie do krwi, chcąc ból psychiczny zamienić na fizyczny, by na chwilę zapomnieć. Beztroska woda spływała po mnie razem z moimi łzami goryczy, do ciemnego otworu, w betonowej

posadzce. Nadal gnębiły mnie własne myśli i nagle zapragnęłam jak najszybciej wybiec na podwórze więzienia, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Miałam zaschnięte gardło do granic możliwości, tak, że nie mogłam przełknąć śliny. Ciężko mi było swobodnie oddychać i jakby sparaliżowana, nadśluchiwałam odgłosów kąpiących się kobiet. Wszystko zamilkło. Zmysł słuchu zarejestrował jedynie szum wody spod mojego prysznica. Pomyślałam z jakąś dziwną trwogą, że chyba jestem sama i stałam nieruchomo nadśluchując dalej.

Nagle ktoś raptownie poruszył zasłonę mojej kabiny i bez uprzedzenia, walił mnie po głowie, po brzuchu i po nogach, jakimś twardym narzędziem. To musiała być ostra, metalowa sztanga, która rozbiła mi głowę. Silne, nieme ciosy torturowały moje kruche kości. Jakiś osobnik pchał mnie do tylnej ściany kabiny i okładał bezlitośnie i dojmująco tępym narzędziem...woda spływała po mnie i odpływała do czarnej dziury spływu, razem ze łzami mej skargi i moją krwią. Krzyczałam i nie sposób było się bronić...a potem już nie mogłam krzyczeć i z mojego gardła wydostawał się jedynie szept...Tak, jak wtedy, kiedy byłam małą, nieszczęśliwą dziewczynką, która również straciła głos, poprzez tragiczne, rozpaczliwe przeżycie... "Och, Boże, Boże...Gdzie jesteś, Boże...Mój kochany Boże..." Szeptałam z litością.

Wszystko trwało nie więcej, jak dwie lub trzy minuty, ale dla mnie była to wieczność. Poprzez moją obołą głowę przesuwały się obrazy z przeszłości; mordobicia ojca, nieszczęścia ukochanego brata, rękoczyn i przemoc Jana, Oświęcim...Moja ciąża, poronienie...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

GyMEA, dodano 24.10.2017 14:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.